

O siedle brodacza, do którego wjeżdżał Bolesław ze swoją drużyną rozciągało się szerokim półkolem wzdłuż zakosy chybkiego strumyczka. Ciemna ściana puszczy, która chroniła osiedle od wiatrów, rozwarła się od strony południowej w dużą polanę na której dymilo kilka mniery.

Z chwilą spostrzeżenia przyby- szów z kilkunastu chat osiedla wybiegło kilku rośliwych mężczyzn z toporami w ręku. Za nimi, z tą- joną obawą w oczach stanęły w odrzwiach chat kobiety i dzieci.

Brodacz donośnym głosem u- spokoił ludzi, a kiedy obwieścił im kogo prowadzi, dostojnego go- ścia i jego orszak przywitało gromkim okrzykami radości.

Zsiadłszy z koni, woje prędko znaleźli chętnych gospodarzy, którzy z radością otwierali przed nimi drzwi swoich chat. Księ- cia, Jakse i Stoigniewa brodacza zaprosił do siebie.

Na progu chaty witała ich Sme- tka podsuwając gościowi duży drewniany talerz, na którym le- żał biały ręcznik, pachnący pla- cek pszennego kolacza i szczypta soli. Książę spojrział ze zdumie- niem na kolacz, ułamał z niego spory kęs, umaczał w soli i jadł.

— Azaliż lud tutejszy pszenicę uprawia, że gościniec z kolacza nam podajesz? — zapytał.

— Od kupców ziarna za węgiel dostaję, a ziemia tu hojna i u- wielokrotnia je chętnie. Nasze pola za mnierykami się rozciąga- ją, gdyż popłoty z nich dobrze je użyźniają.

— Rzeczono mi ongiś, iż w pu- sczcy pomiędzy Krakowem a Opołem mieszka lud dziki z lo- wów i rozbojów na szlakach tyl- ko żyjący — dziwił się Bolesław coraz bardziej i pierwszy przestał pić próg chaty brodacza.

W obszernej, czystej izbie krza- tała się wokół otwartego ognia roznieconego na dużym kamie- niu jakaś ciemnowłosa, ruda niewiasta, która zwyczajem nie- wolnic uklęka przed gospoda- rzem i jego córką.

— Wždy ci mawiam, iż nie po- winnaś zginać przede mną kolan — rzekł brodacza, a zwracając się do księcia wyjaśnił — niewolną kupcowi obcemu była. Na szlaku krakowskim wpadł w ręce zbó- jów morawskich, a kiedy ci ukry

li się w naszej puszczy uwolni- liśmy go z całym jego dobytkiem, za co podarował nam Safonę, bo tak się dziewczka zwie.

— Ale siostra mi jest i rodzi- cowi córka — wtraciła Sławka na kryjącą duży dębowy stół lnia- nym obrusem. — Nauczyła nas włókna ciągnąć z lnu i wrzecio- no kręcić, a także z owoców leś- nych soki ciągnąć i napoje bar- dzo smaczne przyprawiać, które ona winem zwie.

W kilka chwil później Boles- sław i jego druhowie — siedząc już przy stole dowiedzieli się dal- szych szczegółów z życia węglar- zy. Byli poganami. Wprowadzo- ne przez Mieszka chrześcijań- stwo w ich puszcze jeszcze nie dotarło. Nie czcili jednak także Światowida ani żadnego z in-

## Opowieści chorzowskie 2)

# Skarb Sławki

nych bogów starych Polan. Naj- większy kult oddawali wielowie- kowemu dębowi, który stał na wzgórzu. Wokół niego odbywali swoje narady rodowe i święta. Pod jego konarami zawierali małżeństwa, grzebali swoich zmarłych, odbywali sądy, karali złoczyńców i odbywali wżorem Polan postrzyżyny swoich synów. Oprócz tego wierzyli w istnienie licznych skrzatów leśnych, któ- rym przewodził potężny duch ziemi — Skarbek, a obawiali się Utopca, czyhającego na bagnach i w jeziorach.

— A na wyprawy wojenne cha- dzacie? — zapytał Stoigniew.

— Nie wzywa nas nikt — od- parł brodacza — a z sąsiady na- szymi w zgodzie żyjemy i wspól- nie wielkie łowy uprawiamy.

— To więcej takich gromad w tej puszczy? — wtracił Jaksa.

— O dwa stają stać mieszkają Debie — wyjaśniła Sławka, a kil- ka stają ku północy żywie ród Gwarków, którzy kruszące z zie- mi dobywają i do nas po węgle przychodzą. Ale i w naszej zie- mi kruszące różnorakie bywają.

To rzekłszy Sławka podeszła do dużej drewnianej skrzyni, a uchyliwszy jej wieko wyjęła z niej kilka dziwacznych mni- ejszych i większych grudek kładąc je przed Jaksa.

— Srebro! — krzyknął ten zdumiony — jeno że srebro i nie- czyste. Sporo tego u was? — za- pytał.

— Sporo — odpisał brodacza — aleć go nie dobywamy.

— Skarb to prawdziwy — rzekł książę — i dobywać go winni- cie miast wypalać węgle! Gwar- kom pokazać je trza, a oni nau- cza was jak go w ziemi szukać.

W międzyczasie Safona napeł- niła kubki gości napojem, a któ- rym wspominała Sławka.

— Wino — stwierdził Bolesław — takowe jak u niektórych gra- fów niemieckich i włoskich pija, choć nie takie słodkie.

Długo jeszcze gwarzono przy stole, nim gospodarz zaprowadził swoich gości do drugiej izby, gdzie przygotowano postania dla nich.

Kiedy nazajutrz wczesnym ran- kiem Bolesław i jego drużnicy dosiadali koni, książę długo dzie- kował brodaczowi i jego węglar- zom za gościnę.

— Wróć tu do was, może i ogródek łowiecki zbudować każę! — powiedział.

— Wracaj książu — odpisał bro- dacza — a ogródek stawiać pomo- żemy i na cześć waszego tu po- bytu nazwiemy go „Bytlu”.

— Wracajcie i wy — rzekła z promiennym uśmiechem Sławka do Stoigniewa — przygotowuję na wasze przyjęcie smaczne kolacze.

— Wróć ci ja Sławko — od- parł Stoigniew — ale wtedy nie kolaczy będę patrzył jeno cie bie.

Chciał także Jaksa coś rzec sto- jące na uboczu Safonie, ale Bolesław raz jeszcze pożegnał ze- branych węglarzy wysoko podnie- sioną ręką i ruszył w kierunku ścieżyny prowadzącej przez pu- sczę ku szlakowi krakowsko- opolskiemu.